

Wesoły kryminał.

(Do ilustracji tytułowej.)

Różne już psoty robili więźniowie ku utra-
pieniu swoich dozorców, ale pono jeszcze nigdzie nie
zdarzyło się nic podobnego, jak w lwowskim „kry-
minale” obok sądu karnego przy ul. Batorego.

Było to pod koniec zapust, więc musiało się
aresztantom przypomnieć, iż zazwyczaj w noc karna-
wałową spędzali po kilka godzin o wiele przyjem-
niej na tańcach ze swoimi bogdankami... Zapewne
taka tęsknota ogarnęła więźniów, którzy siedzieli
wspólnie w pewnej kaźni na drugim piętrze w li-
czbie sześciu. A ponieważ cała uwaga dozorców
skierowaną była na inne skrzydło gmachu, gdzie
siedzą ruscy studenci, uczestnicy napadu na uni-
wersytet, więc korzystając z okazji, aresztanci
z tej celi postanowili się zabawić. W podłodze wy-
ważyli deskę, poczem wyjęli cegły i pracowali
wśród nocnej ciszy, dopóki nie utworzył się dosta-
teczny otwór w powale znajdującej się poniżej
kaźni, która należała do oddziału kobiecego. Wte-
dy jeden po drugim wszyscy dostali się na dół,
gdzie spało 7 aresztantek.

Nie wiadomo, jakie tu przyjęcie spotkało tak
niespodziewanych gości, dość, że rano dopiero
wszystko się wydało, gdy do kaźni kobiecej wszedł
dozorca, a wówczas przeprowadzone śledztwo wy-
kazało, jakie działy się tam orgie...

Ale co ważniejsza, że dzięki temu wydarzeniu
wyszło na jaw, iż niekoniecznie w zapusty i bez
wyłomów w murze, sami dozorczy więzienni mają
zwyczaj nadużywać swej władzy względem aresz-
tantek. Spodziewać się można, że samowola ich
w tej mierze zostanie ukróconą, a wypadki podo-
bne powyższemu, nie powtórzą się w przyszłości.

Czterdzieści lat nauczycielką.

Czterdzieści lat spędzić na ciężkiej, pełnej po-
święcenia i żmudy pracy pedagogicznej, spędzić
je w jednej i tej samej szkole, naprzód w chara-
kterze nauczycielki, a następnie dyrektorki, to rzecz
istotnie w dzisiejszych czasach niezwykle rzadka.
A właśnie w ubiegłym tygodniu zegnało nauczy-
cielstwo lwowskie kobietę, która pracowała tak
długo w zawodzie nauczycielskim, zegnało jedno-
stkę, jedną z najgodniejszych z pomiędzy siebie,
co nie tylko swe zawodowe obowiązki chlubnie pe-
dziła, ale równocześnie z całym poświęceniem się
uczyniła zadość obowiązkowi żony i matki. Kobieta
tą jest pani Apolonia Winiarzowa, dyrektorka szkoły
im. św. Maryi Magdaleny we Lwowie.

Przed laty 40 rozpoczęła w tej szkole pracę
nauczycielską, a po latach 9 wzorowej pracy ze-
stała mianowaną jej dyrektorką. Na stanowisku
tem do ostatnich dni pracowała z całym oddaniem

się i poświęceniem. Przechodząc obecnie w tak za-
służony stan spoczynku, rozstała się ze szkołą, w
której tyle lat spędziła, rozstała się z gronem na-
uczycielskim, które pod jej okiem kształciło młode
pokolenia, rozstała się z nauczycielstwem Lwowa,
a wreszcie z tak ukochaną przez się działwą.

Uroczystość pożegnania p. Winiarzowej odbyła
się we wtorek ubiegłego tygodnia. Po nabożeństwie
w kościele św. Maryi Magdaleny, nastąpiło zebra-
nie w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej



40 lat nauczycielką: Dyrektorka szkoły im. Maryi
Magdaleny we Lwowie, Apolonia Winiarzowa.

szkoły. Przybyło tam bardzo wiele osób zaproszo-
nych, prócz nauczycielstwa delegat Rady szkolnej
kraj. radca Bolesław Baranowski, inspektor szkół
lwowskich p. Bruchnalski, kilku księży katechetów
oraz zastęp dziewczątek, byłych uczennic ustępu-
jącej dyrektorki.

Przebieg uroczystości był bardzo podniosły.
Kiedy do sali wprowadzono sędziwą, osiwiałą w
pracy jubilatkę w towarzystwie dwu dorosłych có-
rek, chór dziewczątek ze szkoły św. Maryi Magda-
leny odśpiewał okolicznościową kantatę. Następnie
jedna z uczennic pożegnała ukochaną przełożoną
przepięknym, pełnym poezji, a serdecznym przemó-
wieniem, a druga wręczyła jej dar od grona nau-
czycielskiego szkoły: prześlicznie wykonany adres,
ozdobiony pięknymi rysunkami, owoc pracy ucze-
nic oraz nauczycielki p. Zygmuntowiczówny. Prze-
mawiało potem jeszcze kilka osób, oddając hołd
zasługom jubilatki, a ona, wzruszona tyln objawami
sympatii i przyjaźni, podziękowała zebrany w go-
rących słowach. Kilku pieśniami, odśpiewanymi przez
chór uczennic, zakończyła się uroczystość.

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze portret
jubilatki p. Apolonii Winiarzowej, oraz zdjęcie z
uroczystości, przedstawiające grupę uczestników,
zebranych pod budynkiem szkolnym.

Z teatru polskiego w Poznaniu.

Zaiste tragiczny wypadek zdarzył się w pol-
skim teatrze w Poznaniu, a jego ofiarą padł mło-
dy aktor ś. p. Kossobudzki, który jeszcze nieda-
wno występował w teatrze ludowym w Krakowie.
Właśnie stąd zaangażował go na swoją scenę dy-
rektor Ryger, którego Kossobudzki prosił o to
tem bardziej, że nie tylko dostałby się do dobrej
szkoły dla młodych aspirantów, ale że nadto zna-
lazłby się wśród krewnych, których miał istotnie
w Poznaniu w rodzinie Szembeków, Hulewiczów
i innych. Po pomyślnym debiucie w sztuce „Sher-
lock Holmes”, grał Zygmunt Kossobudzki w Po-
znaniu kilka małych ról, ostatnim razem 9 b. m.
w „Pięknej Marsyliance”. Dla nowego środowi-
ska teatralnego, w którym tak krótko dopiero prze-
bywał, był uprzejmym i grzecznym, ale nie mogło
ujść uwagi, że zdradzał często poniekąd anormal-
ne usposobienie. Spostrzegły to nawet osoby z po-
za teatru, które znały Kossobudzkiego zwłaszcza
z tej strony, iż ulubionym tematem jego była dy-
skusja o szlacheckim swoim pochodzeniu, o pa-
ranteli z arystokracją, o kilku pojedynkach, ja-
kie miał w Warszawie itp.

W sobotę 9 b. m. w garderobie teatralnej, tuż
przed przedstawieniem, kiedy wszedł dyrektor dla
obejrzenia kostiumów i charakterystyki artystów,
nagle zwrócił się do niego Kossobudzki i wskazu-
jąc stojącego tuż opodal swego kolegę Zaw-
ierskiego, zawołał tonem rozdrażnionym: „Przed
chwilą Zawierski znieważył mnie obraźliwym sło-
wem — oto moja odpowiedź...” i wymierzył mu
policzek. Kiedy dyrektor starał się umitygować
poważnionych, strofując ich za zniewagę wyrządzo-
ną świątyni sztuki, Kossobudzki wyszedł do są-
siedniego pokoju, a tutaj jeden z jego kolegów
Rojewski (Baj) uderzył go zniemacka w twarz,
jakby w odpowiedzi za poprzednie zajście, ale tego
wówczas nikt nie zauważył. Przedstawienie odby-
ło się szczęśliwie. Aż dopiero nazajutrz w garde-
robie Kossobudzki podszedł do Rojewskiego naj-
spokojniej i rzekł: „Pan mnie wczoraj znieważy-
łeś i odmówiłeś sa-
tisfakcji, a więc
giń!” Co mówiąc,
strzelił z rewol-
weru prosto w
piers Rojewskie-
go, poczem sam
sobie w skroń.
Koledzy posko-
czyli na pomoc.
I okazało się, że
Rojewski uniknął
śmierci dzięki te-
mu, że kula ude-
rzyła w guzik od
kamizelki i od-
skoczyła, ale za-
to Kossobudzki
leżał nieprzyto-
mny na podłodze,
ciężko oddycha-
jąc. Konającego
przewieziono do
szpitala, gdzie mi-
mo gorliwej po-
mocy lekarskiej
nieszczęśliwy de-
sperat wyzionął
 ducha o 1-szej w
nocy.

Pan Marcin
Baj-Rojewski za-
przecza jakoby
miał odmówić po-
jednania, lecz ża-
dał według wszel-
kich form przy-



40 lat nauczycielką: Grupa uczestników pożegnania dyrektorki B. Winiarzowej przed szkołą Maryi Magdaleny we Lwowie. (1. jubilatka, 2. radca B. Baranowski, 3. inspektor Bruchnalski).

Fot. umyślnie dla „Now. Ill.” N. Lissa, nadw. fot. we Lwowie.